

Pociąg - Andrzej Kabiesz - historia mojego prapradziadka

Wtedy już wiedziałem. Moi synowie na wojnie, jeden ukrywa się, drugi walczy i w każdej chwili może zginąć. Nie mogę ich wydać! Niemieckie Gestapo chciało, abym podał wszystkie informacje na temat wojsk i położenia rodziny, miałem czas do jutra. Wyszedłem z sypialni i poszedłem do salonu, w którym moja żona, córka i najmłodszy syn słuchali radia. Ogłoszenia tylko po niemiecku. Ogłoszenia, gazety, opisy – wszystko to było po niemiecku. W sklepach brakowało żywności, na ulicach łapanki. Najbliżej Kaczyc był Cieszyn, to nie była łatwa droga, aby prawie każdego dnia się tam dostać. Wiedziałem dobrze, że szybko się to nie zmieni. Godzina policyjna, alarmy, wybuchy to była nasza codzienność. Takie rozmyślenia przeżywał każdy z nas podczas wojny, gdy nie mieliśmy pojęcia, co będzie następnego dnia lub gdzie podziewa się nasza rodzina. Jedzenia było tak mało, a dla każdego musiało wystarczyć. Taka była też dzisiejsza kolacja. Pod wieczór modlitwa, dzisiaj prosiłem w niej Boga o pomoc dla synów, wiarę i wytrwałość w tym, co robią. Modliłem się za każdego, w czyjej rodzinie ktoś zginął, o uzdrowienie dla chorych i rannych. Potem położyłem się do łóżka, moja żona od razu zasnęła, a ja myślałem o wszystkim. Noce potrafiły być spokojne lub bardzo męczące, nie przez zły sen, lecz przez hałasy w okolicy. Spokojna noc to marzenie każdego z nas. Liczyliśmy na to, żeby Gestapo nie przyszło, nie wzięło nas i nie wysłało do Oświęcimia. Obróciłem się na drugi bok i zasnąłem. 5:00 – pobudka. Ubrałem się, wziąłem torbę i spakowałem do niej jedzenie. Wyszedłem po cichu z domu. Stwierdziłem, że przejdę przez skrót, aby w trakcie drogi do Cieszyna mnie nie złapali. Po półtoragodzinnej drodze doszedłem na ulicę Głęboką, a nią na rynek.

Miałem stawić się w urzędzie, więc też tak zrobiłem. Odmówiłem podania informacji, wiedziałem co mogli mi zrobić, ale jeśli moi synowie się poświęcają to ja też. Nic nie powiedzieli, popatrzyli na siebie, wyrwali mi torbę i wysłali mnie do Rzeszowa. Po drodze poinformowali mnie tylko, że dostali też informacje, że moi synowie zhańbili i wyśmiali mundur niemiecki oraz oskarżyli mnie o wychowanie ich na polskich bandytów. W Rzeszowie miał odbyć się proces, to wiedziałem. Mogli mnie zabić albo wywieźć, a ja nawet nie mogłem poinformować rodziny. Droga trwała 4 godziny, a 2 godziny czekałem i dowiedziałem się, że procesu nie będzie. Wzrastało we mnie napięcie, tak bardzo liczyłem, że będzie po wszystkim, a jednak nie. Wrzucili mnie do pociągu, tylko wtedy mogłem poinformować rodzinę. Wziąłem kartkę i zacząłem pisać. List był dla mnie bardzo ważny, pisałem o wszystkim, co się stało, o tym, że nie wiem, co ze mną będzie i czy będę mógł jeszcze napisać do nich. To było moje pożegnanie.

Potem trafiłem do Auschwitz. Po paru miesiącach zacząłem czuć się coraz gorzej. I wtedy wiedziałem, że moje życie dobiega końca. Pracowaliśmy za trzech, znęcali się nad nami. Codziennie kilkuset ludzi umierało, a potem przywożono nowych. I tak kończy się moje życie, bez pożegnania z rodziną.

Mój prapradziadek Andrzej Kabiesz został aresztowany w lipcu 1942 r i zmarł na zawał.

Szubienica-Benedykt Kabiesz – historia syna mojego prapradziadka

Widzę tylko las i paru kolegów. AK¹ dało znak naszemu batalionowi, aby ruszyć teraz. Walczymy w Kaczycach. Czuję pot spływający mi po czole, słyszę tylko: „Tam są, uciekać”. Słyszę krzyki, wołanie, prośbę o pomoc. Widzę, jak wszystko się pali, ale my chcieliśmy walczyć. Nie oddamy naszej ojczyzny. Po godzinie czekania nadeszła wiadomość, abyśmy wrócili do Cieszyna. Tak zrobiliśmy. Czuję ból, bo hełm jest za mały i wtedy słyszę strzał zaraz obok. Mikołaj dostał. Wszyscy podbiegliśmy do niego, jakby świat się zatrzymał, trzeba było działać szybko. Wzięliśmy go na plecy i zaczęliśmy biec w stronę Cieszyna. W połowie drogi stracił mnóstwo krwi, musieliśmy zatrzymać się jak najszybciej. Gdy doszliśmy do domu Pani Marty, odważyliśmy się zapukać, ona pomagała Żydom, więc pozwoliła nam przebywać w piwnicy. Tam dowództwo wysłało wsparcie i lekarzy. Udało się pomóc Mikołajowi, ale nie wiadomo czy wyzdrowieje. Poczułem uwalniające się napięcie, zacząłem oddychać wolniej, swobodniej, czułem się dużo lepiej. Jako nauczyciel nauczyłem się wielu rzeczy od samych uczniów, wieczorami, gdy moi podopieczni chcieli się spotkać, prowadziłem lekcje w piwnicach. Dzisiejszą noc spędziłem w tajnej bazie w Cieszynie razem z moimi kolegami. Rano wstałem wcześniej i przypomniałem sobie dzień, w którym okupanci zaproponowali nam dołączenie do ich wojsk. Odmówiłem.

Wyszedłem z bazy i poszedłem pustą ulicą Głęboką, która była nie do poznania, nagle z boku wyskoczyło Gestapo. To miała być łapanka, lecz gdy mnie rozpoznali, zaczęli mnie bić i oskarżać o zdradę. Czuję krew i pot spływający mi z twarzy, to było straszne. Mówili coś po niemiecku: ² „Bista du sicher, dass er es ist?”, ³ „Ja sicher”, ⁴ „Was machen wir damit?”. Potem poczułem już tylko ogromny ból z tyłu głowy i więcej nic nie słyszałem. Z wcześniejszej rozmowy zrozumiałem tylko, że musieli już o mnie coś wiedzieć. Dotarło wtedy do mnie, że ktoś mnie wydał.

¹ Armia Krajowa, w której Benedykt był podporucznikiem swojego oddziału

² Tłumaczenie z niemieckiego - Czy to na pewno on?

³ Tł. Z niemieckiego – tak oczywiście

⁴ Tł. Z niemieckiego – Co z nim zrobimy?

30 minut przed moją śmiercią.

Zamknęli nas w jakimś baraku. Zauważyłem paru kolegów z wojska, ale reszty nie znałem. Nikt nie wiedział, co się z nami stanie. Wszyscy siedzieliśmy cicho. Byłem przerażony, serce uderzało mi w piersi jak młot, ledwo łąpałem powietrze, wiedziałem, że zginę. Rodzina, przyjaciele - nikt nie będzie wiedział, co się ze mną stało. Wtedy ktoś przyszedł obok baraku, mówili po Niemiecku. Otworzyli barak, wyciągali nas po kolei i wkładali nas do samochodów. Następnie dojechaliśmy na miejsce. Dobrze znałem to miejsce, bywałem tu parę razy podczas ataków. Tam czekał już ustawiony podest. Wtedy wiedziałem. MIELI NAS POWIESIĆ! Czułem się coraz gorzej, stałem w kolejce. Co chwila wchodzili następni, a zaraz potem Niemieccy żołnierze ściągali ich z podestu. Nadeszła moja kolej. Stałem tam, po bokach stało 5 innych. Nałożyli nam sznury na szyję, wystarczyło, że pociągną za wajchę i od razu skończy się moje życie. Zdążyłem pomodlić się w ciszy. A potem nie czułem już nic, tylko głucha cisza...

Syn mojego prapradziadka został wydany przez Rudolfa Gańka. Został aresztowany 17 grudnia 1941 r. Zmarł mając 26 lat.

Piwnica - Józef Kabiesz – historia syna mojego prapradziadka

Obudziłem się wśród worków pełnych żywności, zapasów i starych pudełek. Wczorajszy dzień był dla mnie bardzo smutny. Musiałem pożegnać się z rodziną, chciałem uciec od tego wszystkiego. Nie chciałem walczyć, nie byłem gotowy zabijać ludzi, widzieć śmierć i porażkę choć byłem najstarszy z rodzeństwa. Dzisiaj miałem dostać się do Krakowa, bo tam znajomy miał na mnie czekać. Spałem w piwnicy u sąsiadki moich dziadków w Cieszynie. Stamtąd była najłatwiejsza droga. Ze mną miało uciec jeszcze paru kolegów, lecz oni chcieli wyjechać od razu za granicę. Udało nam się wcześniej rano wsiąść do małej ciężarówki, która miała przewozić prowiant do sklepu. W nocy zatrzymaliśmy się w małej miejscowości. Rano ruszyliśmy wcześniej i około 11:00 biliśmy w Krakowie. Wysiadłem przy wąskiej uliczce i trafiłem do mojego przyjaciela. Ukrywali mnie, a jego żona pomagała ratować Żydów. Parę dni od mojego przyjazdu do Krakowa przyszli Niemcy i obudzili wszystkich, przesłuchiwali ich, a mojego przyjaciela pobili. Wszystko to widziałem przez szparę w podłodze. Wszystko skrzypiało, a słychać było tylko niemiecki. Zadawali pytania, zaczęli chodzić po całym domu, wszystko wyrzucać. Do piwnicy wchodziło się od strony ogrodu, więc nie mieli pojęcia, gdzie jesteśmy schowani. Mój przyjaciel padł na podłogę, widziałem, jak wszystko zaczyna pokrywać się krwią, jak brunatnieje świat wokół, przez szparę w podłodze spadało nam na głowy co chwila kilka kropel, taki straszny, wojenny chrzest. Widziałem, jak umierający spojrzał w moją stronę, nasz wzrok spotkał się przez szparę w podłodze, w jego oczach było widać strach, ale również dumę. Modliłem się w duchu o to, by Niemcy nie znaleźli wejścia do piwnicy.

Siedziałem w tej piwnicy z kilkorgiem Żydowskich dzieci jedno z nich wziąłem na kolana. Nie wiem, co by się stało, gdyby nas znaleźli. To było straszne, dlatego uciekałem przed wojną. Mijały tygodnie, pomagałem ratować chorych, ale równocześnie się ukrywałem. Nie miałem wyboru. Potem udało mi się wyjechać za granicę, lecz tam nie było lepiej. Po miesiącach wróciłem do ojczyzny.

Józef Kabiesz, syn mojego prapradziadka przeżył wojnę, przez cały czas jej trwania ukrywał się.

Przeżyłem, widziałem, kochałem-Antoni Kabiesz – historia mojego pradiadka

Jako najmłodszy z braci byłem za młody, aby walczyć. Widziałem i słyszałem wszystko, co się działo na froncie. Prerażenie widziane codziennie w matczynych oczach jeszcze bardziej wywoływało niepokój w moim dziecięcym życiu. Wszyscy się baliśmy. Tata w Auschwitz, bracia na wojnie, a ja siedziałem beczynnym w domu. Kiedy miałem odpowiedni wiek, aby dołączyć do wojska wysłali mnie do Nysy na ćwiczenia. Pod koniec wojny 1944 r zostałem zaszantażowany i musiałem wyjechać na roboty przymusowe. Któregoś dnia przyszło Gestapo i zaproponowali mamie przyjazd do Oświęcimia, aby wzięła prochy ojca. Wszyscy wiedzieliśmy, o co chodzi, chcieli, aby tam została. Ona im odmówiła. Czas płynął, a ja przeżyłem wojnę, lecz wszystkie wspomnienie zostały.

Gdy w późniejszych latach miałem na stoliku nocnym, tomik wierszy Zbigniewa Herberta jeden cytat był moim ulubionym:

„[...] bądź odważny

w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy”

Ten cytat pokazuje, że moi bracia walczyli w dobrej sprawie, a ja chciałbym być tak odważny jak oni.

Przeżyłem wojnę, widziałem całe jej zło, ogrom nieszczęścia i rozpacz, lecz zawsze kochałem moją ojczyznę.

Cała historia została opowiedziana mi przez mojego dziadka Kazimierza Kabiesza, syna Antoniego. Chciałabym być odważna jak oni, lecz nigdy nie chciałabym przeżyć tak tragicznych zmagania wojennych. To co najbardziej mnie zastanawia to pytanie, jak ludzie rozumieją patriotyzm, bo to niekoniecznie musi być tylko poświęcenie się dla ojczyzny, to jest tylko jedna z możliwości. „Niektórzy przez patriotyzm rozumieją/ zaciekłą nienawiść dawnych, obecnych i nawet potencjalnych wrogów.” Zbigniew Herbert.

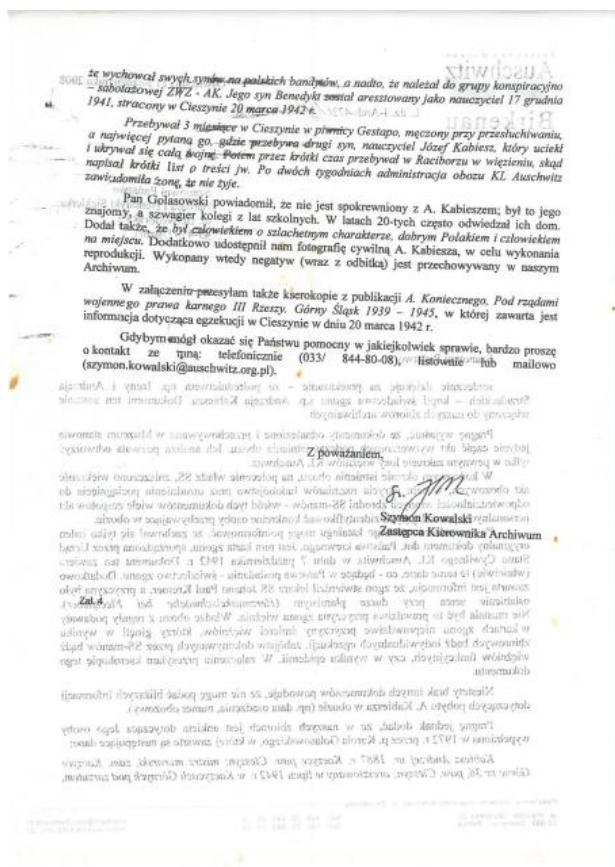
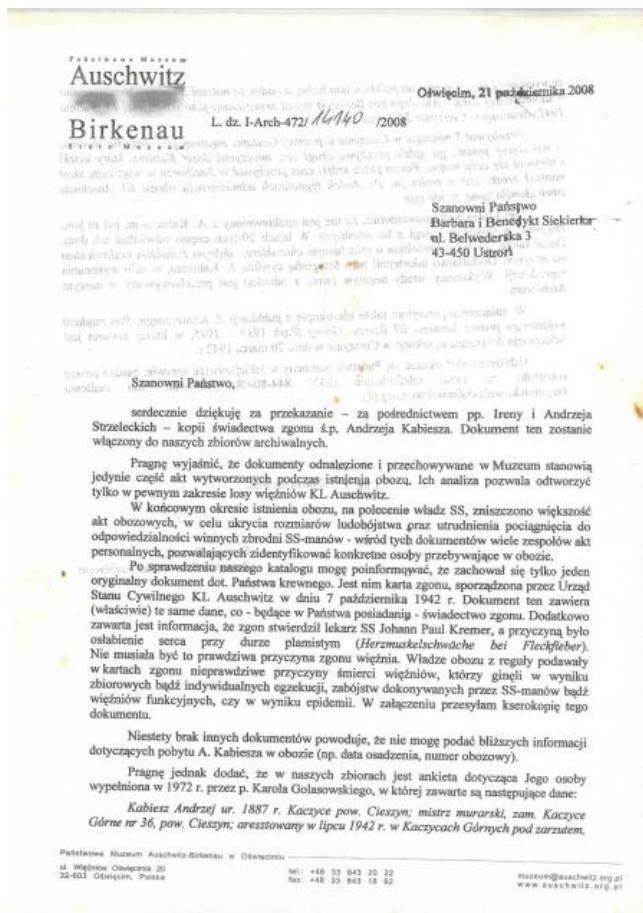
Tak kończę moje opowiadanie, a oni zawsze zostaną w mojej pamięci.

27/8/52 (Osiwiec to moje domne Bnawisrka)
Moją żonę i moje dzieci wos poddawam z
Rozibona. wyjechałem z Leszyna 27/8 i mam jechać do
Oświęcimia taki mój los sadu nie miotem ale gest
mnie tam wyjechać i tak mi mówiom jeżeli nie wid
jakiej ulotki domasz siewety pamiare Benusa
a mówilem że mi nie widziot ale oni mnie jedne
nie puszczom i nie s'miem być domasz tym gestem co
mnie to mówioł mazy wo sie Goulois a ile jesi sie tam
jesz to bys mogła zejść do Paula jeżeli by w nie prom
woty sprawie a jak nie to niechaj ja sobie nie mogym
nie pamiare bo jestym ostroniomy at was i od wotny
ludzi tylko sie modlijcie za mnie a ja noc wos do p
to powroćym a jak nie to taze muszym tym los przyjąć
tylko nie p'tora ci rozwi miach sie bardzo modli.

1 strona listu Andrzeja Kabisza z pociągu gdy jechał do Oświęcimia.

Ja też jestym nie winny i tak mnie wam nie
sodacale jeżeli jest mój żywot to ci nie mogym opisać
spowiedź karowe bo byś nie miała pectra i pamiare
ci sie przydać. jeżeli dostaniesz tym list to mi kan
nie nie mów ani taze wrym ani moym
jeżeli bydym mógł przosć tego probole p'lowu to ci
napiszym a Leszyna mi nie pozwolili dybym
was jeszcze mógł raz s'wizobier to by mi na serce
ubrało tak wam to przaym że inzego mi nie
zarucajo m żyję to te ulotke tak jak by was co
pytali to tak samo mówie i nie p'lowcie i nie
stancycie sie Bog to ma w mocy tak wos jesi sie
was wszystkim poddawujem noje naj'milj'sze
żono i dwiatki zustawice z Bogym stanczej.

2 strona listu Andrzeja Kabisza z pociągu gdy jechał do Oświęcimia.



Akt zgonu Andrzeja Kabiesza

Benedykt KABIESZ



Ur. 18 listopada 1915 r. w Kaczcach Górnych. Syn Andrzeja, murarza, i Joanny. Miał trójkę rodzeństwa. Absolwent miejscowej szkoły powszechnej (wcześniej ludowa), szkoły wydziałowej w Cieszynie, oraz seminarium nauczycielskiego w Cieszynie-Bobruku (1936). Nauczyciel w szkole powszechnej w Rychwałdzie. Członek Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji oraz Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Po wybuchu wojny rozpoczął działalność w konspiracji. Członek Związku Walki Zbrojnej (dowódca „piątki” ZWZ w Kaczcach działającej w ramach „grupy Potysza” pod dowództwem jego brata Józefa). Był kawalerem, nie posiadał dzieci. Został aresztowany 17 grudnia 1941 r.

Do ruchu oporu włączył się pracując przy regulacji rzeki Olza razem z bratem Józefem, również nauczycielem. Dowodził komórką dywersyjną na terenie Kaczyc. Aresztowano go zapewne na skutek donosu szpicla Rudolfa Gańka. Pół roku później aresztowany został również jego ojciec, Andrzej Kabiesz. W jednym z grypsów przekazał on informację, że gestapo postawiło mu tylko jeden zarzut: „wychował synów na polskich bandytów”.

Benedykt został również wspomniany w książce Ludwika Kohutka „Gdy drzewa szubienic wyrosły”